

I śmiesznie i straszno

30 listopada 2014

Warszawa z okreu II wojny światowej kojarzy się jako miejsce ponure i niebezpieczne: z jednej strony ciągłe łapanki i terror okupanta, z drugiej żołnierze podziemia, walka o wolność i zamachy na Niemców. Obok tego żyli jednak zwykli ludzie, którzy niczym Leon Kuraś z „Polskich dróg” chcieli po prostu przetrwać wojnę. Niejednokrotnie zaś było wręcz groteskowo.



ŻÓŁWIE

Wojna niesie za sobą poważne problemy z aprowizacją. Potrawy, które jeszcze wczoraj były codziennością, w warunkach wojennych stają się rarytasem. Nic dziwnego, że trzeba było szukać różnego rodzaju zamienników. I tak oto w Warszawie pojawiły się... żółwie.

Sprawdzili je Niemcy z Włoch i Grecji chcąc załagodzić problemy z dostępnością jedzenia. Sprzedawano je w wózkach po 25 lub 50 złotych za sztukę. Ludzie zaś kupowali i jedli, gdyż przepis na zupę żółwiową znany był już przed wojną. Jadł pewnie i Wiech, bo opisał tę sytuację w „Cafe pod Minogą”, a także mazowiecki etnograf Adam Chętnik.

KAWIARNIA PRZEZ AKTORKI PROWADZONA

Wojna przyniosła również pauperyzację całej rzeszy ludzi. Wśród nich byli także inteligenci, między innymi aktorzy. Ci ostatni, o ile nie chcieli pracować dla okupanta, musieli znaleźć prace w innym miejscu. Nałkowska zmuszona była prowadzić trafikę (sklep z wyrobami tytoniowymi), co nie za bardzo jej wychodziło, bowiem nie wczuła się w brutalne prawa rządzące rynkiem.

Zdecydowanie lepiej powodziło się restauracji „U aktorek” na ulicy Mazowieckiej (wcześniej na rogu alei Jerozolimskiej i Piusa XI), prowadzonej przez przedwojenne aktorki, które nie chciały grać w niemieckich produkcjach. Pod kierownictwem Zelwerowiczowej w lokalu pracowały między innymi Mieczysława Ćwiklińska, Zofia Lindorfówna czy Janina Romanówna, występował zaś w niej między innymi Jerzy Warnecki.

KAWA U POLAKÓW

Apropozycja stanowiła nie lada problem – całe szczęście Warszawa była stolicą czarnego handlu. Niezwykłe świadectwo o faktycznym wymiarze kantów jakie miały miejsce w okupowanej Warszawie dał niemiecki urzędnik dr. Blaschka w swoim „Sprawozdaniu z podróży służbowej do Generalnego Gubernatorstwa w dniach 21-26 sierpnia 1942 roku”.

Opisał on m.in., że w polskich restauracjach można dostać prawdziwe mięso i prawdziwą kawę, i to pochodzącą z niemieckich przydziałów dla rannych żołnierzy, która w magiczny sposób znajdowała się na składzie polskich restauratorów.

WAGONY ZE ZBOŻEM

Nie był to jednak koniec rewelacji. Wiadomo, że w czasie wojny problem jest nie tylko zdobycie jedzenia, ale również innych dóbr, w tym między innymi węgla. I dlatego trzeba było starać się o pozyskanie tego jakże potrzebnego surowca wszystkimi

możliwymi drogami. Węgiel zaś najłatwiej kraść z wagonów stojących na bocznicach. Podobno w niełatwych latach wojny procederem tym zajmował się sam Łukasz Siemiątkowski, słynny Tata Tasiemka, trudno jednak jednoznacznie stwierdzić na ile jest to prawda.

Kradziono jednak nie tylko węgiel, ale też inne dobra, na przykład... pszenice. Niekiedy zaś, chciałoby się powiedzieć, z opakowaniem. Niemiec Blaschka pisał: „Na pewnym dworcu skradziono 16 wagonów pszenicy i kiedy ją sprzedano, usiłowano także zarobić na sprzedaży wagonów. Sprawa ta ujawniła się tylko dlatego, że nagle na czarnym rynku oferowano wagony kolejowe.”

NIEMCY KUPUJĄ NA CZARNYM RYNKU

To, że incydentalnie zdarzały się wypadki, w których Niemcy chodzili na niemiecką kawę do polskiej restauracji (bo w lokalu „Nur für Deutsche” jej nie było) to jedno. Ale niemieckie urzędy zaopatrujące się na czarnym rynku? To już sprawa innego kalibru. Nieoceniony Blaschka i taką sytuację znalazł i opisał: „Pewnego dnia państwowemu Urzędowi Gospodarki Benzyną zaoferowano kupno 5 000 litrów benzyny z handlu pokątnego [najpewniej niemieckiej – P.Rz]. Ten urząd państwowy zbadał cenę, uznał ją za wygórowaną i odmówił z tego powodu kupna. Nie wiadomo jednak, czy w związku z tym podjęto jakieś kroki. Powstaje pytanie, jaką opinią cieszą się niemieckie władze u Polaków, jeżeli pokątni handlarze uważają za stosowne zaoferować swój towar najpierw właściwej w danej branży urzędowej komórce.”

W tym wypadku jak widać transakcja nie doszła do skutku, ale wiadomo o dwóch wypadkach w których Niemcy kupili od żydowskiego kupca z getta produkty strategiczne w rozwoju gospodarki: w pierwszym zakupiono dzięki czarnemu rynkowi dużą partię konwi do mleka, w drugim zaś koniczyne siewną, dzięki czemu wykonano plan zasiewu.

BRÓŃ

Dwa były bazyary Warszawy: Kercelego i Różyca. Na obu, niczym do niedawna na Stadionie Dziesięciolecia, można było kupić wszystko, przy czym pod terminem „wszystko” naprawdę kryje się każdy z możliwych towarów. Na placu Kercelego bardzo chętnie handlowano bronią, a robili to sami Niemcy. Co więcej, broń tę kupowali zazwyczaj członkowie Polskiego Państwa Podziemnego. Żołnierze Hitlera pozbywali się broni głównie ze względów finansowych, informując, że stracili ją w bliżej nieokreślonych okolicznościach. Szczególnie chętnie uzbrojenia pozbywali się żołnierze węgierscy, którzy gdyby tylko mogli sprzedaliby na czarnym rynku czołg.

Dokładnie procedurę handlu bronią opisał Wiech w Cafe pod Minogą, kiedy to jeden z jego bohaterów jechał na Kercelaka aby tam zaopatrzyć się w rury, czyli odpowiednią broń. Ten rodzaj handlu miał również swoje odzwierciedlenie w okupacyjnym humorze: „Rury rury” – krzyczy sprzedawca. Podchodzi do niego klient. „Poproszę kolanko.” Sprzedawca odkrywa poły płaszcza i ukazuje komplet pistoletów. „Panie, przecież to broń?” – krzyczy przerażony przyjezdny – „Niemcy, aresztują, tragedia!” Sprzedawca odpowiada: „A pan kochany z Krakowa?”

FAŁSZERZ Z GETTA

Trudno w to uwierzyć, ale w początkowym okresie okupacji niemieckiej centrum fałszerstwa mieściło się w getcie żydowskim. I wcale nie chodzi o rzeczy tak oczywiste jak lewe paszporty czy świadectwa chrztu. Dosyć często po prostu fałszowano pieniądze.

W literaturze możemy znaleźć ślady dwóch takich procederów. Pierwszy zanotował Franciszek Wyszyński, warszawskim emeryt, który jakoby spotkał się z sytuacją, że Żydzi biją złote dolary i ruble. Drugi jest lepiej udokumentowany. Jak podają autorzy „Przestępczości Żydów w Warszawie 1939-1942”, na

jesieni 1941 roku złapano w getcie szajkę fałszerzy złotych. Wpadli w wyniku donosu poszkodowanej Polki, która chciała w getcie sprzedać masło i wydano jej resztę w postaci trafnych 50 złotych. Śledztwo wykazało, że w procederze brało udział przynajmniej 5 osób. Dokładna skala jest jednak nieznana.

NAPADY

Ogólnie rzecz ujmując przestępczość w okupacyjnej Warszawie jest do tej pory karta niejasną. Trudno osądzić, które z napadów, rabunków i zabójstw było dokonane przez polskie podziemie w ramach walki z okupantem, a które były po prostu aktami kryminalnymi.

Problem mieli też okupanci. Kiedy Armia Krajowa napadła na konwój z pieniędzmi w ramach Akcji Góral, władze niemieckie nie zarządziły akcji odwetowej, bowiem nie były początkowo w stanie stwierdzić, czy po prostu nie doszło do zwykłego napadu. Wystarczy zresztą spojrzeć na statystyki: od sierpnia roku 1942 do maja 1944 roku samych napadów było blisko 1300, kradzieży zaś blisko 25 tysięcy.

ALKOHOLIZM

O ile w dwudziestoleciu międzywojennym problem alkoholu stanowił olbrzymią plagę, o tyle podczas II wojny światowej przybrał wręcz niewyobrażalne rozmiary. Wojna odcisnęła swoje piętno na wszystkich i wszyscy chcieli zapomnieć o swoich przeżyciach. Najprostszym i najskuteczniejszym sposobem był alkohol.

Pijaństwo rozprzestrzeniało się nie tylko wśród robotników, ale również pośród inteligencji. Szczególnie wielkie spustoszenie wyrządził wśród młodych ludzi. Starczy chociażby wskazać młodego i zdolnego literata Tadeusza Borowskiego i jego częste zagłądanie do kieliszka.

TOMBAKOWA MŁODZIEŻ

W Warszawie można też było spotkać dosyć często przedstawicieli tak zwanej „tombakowej młodzieży”. Ci entuzjaści jazzu nosili się zazwyczaj w podobny sposób jak to czynili francuscy „zazous”. Paradowali więc w długich, sięgających niemalże do kolan marynarkach i wąskich spodniach. Praktyki noszenia się w ten sposób potępił gadzinowy „Nowy Kurier Warszawski” w artykule zatytułowanym właśnie Tombakowa młodzież.

Niewiele wiadomo na ich temat. Tomasz Szarota w swojej fundamentalnej pracy o codzienności okupowanej Warszawy poświęcił im zaledwie jeden akapit. Zgodnie z niektórymi przekazami jedną z ich rozrywek miało być... pozdrawianie Niemców wyszukanym niemieckim, tak, by nie wiedzieli oni czy robi się z nich żart czy traktuje poważnie. Trudno jednak dziś stwierdzić ile w tym prawdy, a ile mitu.

Autor: Paweł Rzewuski

Zdjęcie: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)